Witam Was w nowym odcinku podcastu „Książka z Szafy”. Przypominam, że jest to podcast Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Przemyślu z filiami w Jarosławiu, Lubaczowie i Przeworsku. Ja nazywam się Baśka Bak, zapraszam.

Tym razem z bibliotecznej szafy wyłuszczyłam „Soroczkę” Angeliki Kuźniak. Nieprzypadkowo towarzyszyła mi w listopadzie i wyciągnęła z mojej głowy wspomnienia i obrzędy, które są znane już tylko pewnym pokoleniom. Myślałam, że uda się pominąć temat, ale im bardziej chce się odsunąć pomysł, złośliwie przypomina się w nieoczekiwanych momentach. Zapomniane zdjęcie, rozmowa ze Znajomymi, informacje zasłyszane na ulicy.

Motywem przewodnim dzisiejszego spotkania będzie przemijanie, starość, śmierć , ich oswojenie i związana z tym obrzędowość, po trosze już zapominana.

Maria Janion, zmarła w 2020 roku wybitna znawczyni polskiego i europejskiego romantyzmu, historyczka literacka, krytyczka literatury, twierdziła :

„Wydaje mi się, ze nigdy jeszcze nie byliśmy pod tak silnym naciskiem kultury masowej, która przedstawia taki obraz życia, jakbyśmy tego życia nie tracili. Stwarzanie obrazu życia bez utraty to jej podstawowe oszustwo”.

Memento mori (powiało optymizmem). Jednak śmiem twierdzić, że współczesność odziera ludzi z tych elementów tradycji, dzięki którym łatwiej było pożegnać się z bliskimi i samemu przygotować się na odejście. I o tym właśnie jest „Soroczka”. Materiał autorka zbierała przez 15 lat. Na początku miał to być zapis rozmów o ubraniach śmiertelnych, a wyszła…A wyszła opowieść o życiu. Bo jak powiedział jeden z bohaterów : „widzi pani, zanim pani przyszła, nie myślałem, że można opowiedzieć swoje życie. I coś jeszcze więcej”.

Wróćmy do tytułowej soroczki. Soroczka, czyli koszula lniania. Jedni mówią, że na ślub – inni – że śmiertelnica. W niektórych rejonach koszula śmiertelna nazywana była również czechłem.

Każdy z bohaterów reportażu pokazuje swoje ubrania do trumny. Jest niebieska sukienka, bo kolor właścicielce się tak podoba, że nie wiem. I niech mówią : „Ładnie wygląda, jakby spała. Bo w czerni w trumnie […] to jakoś jak trupek się wygląda. I chusteczka do nosa. „Majtki! – przypomina sobie jedna z rozmówczyń i dodaje : Dobry Boże, tego nie mogę zapomnieć. To była historia! Moją babcię nieśli na cmentarz w otwartej trumnie. Takie to były czasy. Jak wiatr zawiał i spódnicę podniósł, to się okazało, że jest bez majtek! No, nie dali, zapomnieli! A na zimę podkoszulek ciepły. Z szafy wyłania się spódniczka i marynarka – rudoceglasta, ze złotymi guzikami i błyszczącą broszką. Szkoda, że na spotkanie z Panem nie wypada iść w dżinsach. Lepiej już coś szałowego. „Mogłabym być ubrana cała na czerwono – myśli głośno kobieta – i jeszcze w brokacie, ale nie wiem, czy to by nie wywołało jakiegoś popłochu. W niebie, albo piekle. W zależności, gdzie trafię. Ktoś inny woli zakonną sukienkę, z zamkiem z tyłu, żeby łatwo było ubrać. Na głowę szal – tak ładnie otula twarz. Rajstopy niekoniecznie – bo jakbym, nie daj Boże, trafiła do piekła i się paliła, to strasznie by w nogi piekło – mówi inna. Komuś podobają się pończochy – mogą być czarne, choć niemodne. A buty – wygodne, skórzane – w lewym półcentymetrowa podpiętka – bo jedna noga krótsza. Ktoś inny w szafie trzyma wiatróweczki – takie, które same chodzą. Dla panów garnitur – stalowy w delikatne prążki – ślubny garnitur. Żona mówi, że niemodny. Nie podobają się jej wąskie nogawki. W trumnie to nie będzie miało znaczenia. Dlaczego garnitur ślubny? Bo ślub to był najważniejszy moment życia. Mężczyzna chciałby zabrać ze sobą coś, co go z nim łączy. Jak sam stwierdził, żony nie zabierze. Mógłby ewentualnie ubrać się w jej suknię ślubną, ale to byłaby lekka przesada.

A do trumny książeczka do nabożeństwa, różaniec i trochę grosza wcisnąć, żeby z gołą ręką nie iść na tamten świat. A może telefon? A jak się obudzę i nikt nie usłyszy mojego krzyku? I kwiatki plastikowe ulubione i strzęp munduru, schowany w kopercie – pamiątka po tym jedynym. Mężowi jeszcze laska i kapelusz, szkoda, że harmonia się nie zmieściła.

Właśnie trumna… Trumna ma być sklepista. Bierze się dwie deski na boki, jedną na spodek i dwie małe na końce. Wieko płaskie. Kolor trumny zależy od wieku nieboszczyka. Starsze osoby chowa się w ciemnych trumnach, dzieci, młodzież, panny i kawalerów – w białych. Kiedyś, jak nie było z czego, to się z jesionki zbijało. Teraz to robią ze świerku i jodły. Lipa jest lepsza do rzeźbienia, skrzypce można też zrobić. Na trumnę za miękka. Z dębu można, ale to dla bogatych. Kiedyś ludzie nie targowali się o cenę. Wierzyli, że to obciąża duszę nieboszczyka.

Jedna z pań w Berlinie ma koleżankę – Polkę. Były razem na zorganizowanej wycieczce w Czechach, 100 km od Drezna. Oglądały krematoria. Tam wszystko taniej niż w Niemczech. No i mogą rozsypać prochy jako osobę nieznaną N.N. Wycieczka była podobno udana. Nawet ciasto było i kawa w filiżance. Ciało kremuje się w specjalnej trumnie. Nie może być lakierowana, inaczej filtry by się zapchały….Jest jeden problem – zastawka w sercu. Podobno podczas kremacji zastawki wybuchają.

Ktoś podzielił się takim spostrzeżeniem. Śmierć już nie jest tym czym była. Ludzie psują dziś nawet umieranie. Udają, że śmierci nie ma. Że nigdy się z nią nie spotkali. Matka, ojciec umierają w szpitalach, za parawanem. A jak w domu, to często samotnie…

I zwiastunów śmierci nie zauważają. Pamiętacie opowieści mam czy babć – o tym, co oznacza wyśniony wyrwany ząb i brudna woda. Sowy też należało słuchać – czy krzyczy „powij, powij” na narodziny, czy „pójdź, pójdź” na śmierć. Psy były pod stałą obserwacją – jak wył z łbem zwieszonym do dołu, ktoś umrze. Pewnie niektórzy pamiętają dziwne nocne skostnienie na dźwięk wycia psa– strach, który nie wiadomo, czy paraliżował czy przyprawiał o dziwną ekscytację. Kury piejącej nikt nie chciał usłyszeć – śmierć czyjaś murowana. I te opowieści o powracających duszach zmarłych i rady, co zrobić, żeby nie powracały. Każdy z nas jakieś zna, ale bohaterowie „Soroczki” je przypominają. Te opowieści są ogólnoludzkie, powtarzalne chyba w większości kultur. Składały się w odpowiedni schemat postępowania, dzięki któremu żyjący wiedzieli co po kolei robić w chwili śmierci bliskiego. Żeby pomóc konającemu, do rąk należało mu włożyć gromnicę lub postawić ją przy łóżku. Przy umierającym nie wolno było płakać, aby nie utrudniać momentu przejścia. Pomoc w konaniu niosła osoba ze „szczęśliwymi oczami”. Wierzono, że przynosi ona ulgę konającemu. Jeśli konanie było długie wyciągano spod głowy umierającego poduszę z pierza (jedna z pań z „Soroczki” ostrzegła siostrę, że jeśli da jej puchową poduszkę pod głowę, to zeźli się okropnie).

Jeszcze do niedawna, albo mnie wydaje się że było to niedawno, zmarłego przez 2 lub 3 wieczory opłakiwano w domu. Najpierw ciało myto i ubierano. Robili to dalsi krewni lub starsze kobiety. Zamykano zmarłemu oczy i usta, aby nie rzucił uroku na kogoś bliskiego i nikogo nie zawołał. Krzyżowano mu dłonie. Zakrywano wszystkie lustra, zatrzymywano zegar. Zwłoki układano w trumnie, do niej wkładano osobiste rzeczy zmarłego. Czuwanie przy zmarłym było bezwzględnym obowiązkiem rodziny i sąsiadów.

Okres ten nazywano „pustymi nocami”. Był to czas odmawiania różańca, modlitw i śpiewów żałobnych. Czuwanie prowadziły osoby znające obrzęd pogrzebowy. Uważano, że światło i śpiew przynosiły duszy zmarłego ulgę. Myślę, że tego rodzaju wspólnota, pomagała rodzinie w trudnych chwilach związanych ze śmiercią bliskich. W tym czasie dozwolony był płacz i lament, ale tylko do momentu pogrzebu. Wierzono, że łzy po pogrzebie niepokoiły duszę zmarłego i wymuszały jego pośmiertne wędrówki. Rozmówczyni Angeliki Kuźniak mówi: Płacz trzyma duszę przy ziemi. A dusza musi odejść w spokoju.

Zwykle w trzecim dniu od śmierci, następował obrzęd pochówku. Zanim wyniesiono trumnę z domu, wszyscy musieli się pożegnać – dotykano czoła zmarłego, dłoni, albo trumny. Robiono to nie tylko na znak pożegnania, ale także na znak pojednania i wybaczenia zmarłemu wszystkich win. Znanym obyczajem było przewracanie wszystkich stołków, stołów, krzeseł, które znajdowały się w pomieszczeniu, gdzie przebywał zmarły. Robiono tak, aby dusza nie zostawała w domu, przysiadając na jednym z nich. W momencie wynoszenia ciała, obowiązkowo otwierano wszystkie okna i drzwi, aby dusza wyszła razem z wyprowadzanym ciałem.

Zwłoki wynoszono w trumnie nogami do przodu. Na znak ostatniego pożegnania zmarłego z domem i żyjącymi, trzykrotnie uderzano trumną o próg domu. Zwyczaj ten znany jest jeszcze dziś. Przechowała się wiara, że na progu gromadzą się dusze przodków przychodzące po zmarłego. Od tej chwili tracił on ostatecznie kontakt z ciałem i odchodził ze świata żywych.

Zwłoki do kościoła nieśli na ramionach przyjaciele i sąsiedzi zmarłego. Jeśli odległość była duża, trumnę wieziono.

Dla jednej z bohaterek reportażu to wiezienie stało się problemem. Po prostu nie lubi tarmoszenia. Ma chorobę lokomocyjną. Ale skoro inaczej nie można – to nawet nieżywa – jakoś to zniesie.

Czy bohaterowie reporterskiej opowieści Angeliki Kuźniak bali się śmierci? Nie – mieli ją oswojoną. Czy bali się wizyt zmarłych dusz? Nie – czego to się bać, żywych trzeba się bać. Za dużo przeżyli, za dużo widzieli. Roboty w Niemczech, Sybir, śmierć dzieci, mężów, żon, gwałty, głód, powstanie, przesłuchania, samotność. Śmierć to tylko późniejsza część życia…

Jeśli chcecie się wzruszyć, ale tak do szpiku kości, ta książka jest dla Was.

Angelika Kuźniak „Soroczka”, Wydawnictwo Literackie, 2020. Książka dostępna w zasobach Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Przemyślu z filiami w Jarosławiu, Lubaczowie i Przeworsku.

Do usłyszenia, pozdrawiam w ostatnich dniach listopada – Baśka Bak.